Nr. 53. Warszawa, Wtorek dnia 21 Lutego (5 Marca) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 6 m. 48
Zachód słońca o g. 5 m. 44.

Długość dnia g. 11 m. 01
Przybyło dnia g. 3 m. 14.

Wtorek 5 Marca

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9 r. do 7 w., w Niedziele i Święta od 10 r. do 1 po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Wtorek	Teofila B.
Środa	Wiktora
Czwartek	Tomasza z Akwin.
Piątek	Jana B. W.
Sobota	Franciszki Wd.
Niedz.	40 Męczenników
Poniedz.	Herakliusza M.

Wiadomości Kościelne.

Jutro środa popielcowa, dzień rozpoczynający post wielki czterdziestu dni trwający, w czasie którego w świątyniach tutejszych odprawiać się będą nabożeństwa „pasyjnemi“ zwane.

Pierwsze z tych nabożeństw odprawiać się będzie jutro, w kościele Pokarmelickim na Krakowskiem Przedmieściu.

Zmiana usposobienia.

Przesilenie gabinetowe we Włoszech cechuje się znaczeniem ogólno-europejskiem.

Podanie się gabinetu do dymisyi, oparło się wprawdzie na kwestyi budżetowej, ale tło posiada znacznie szersze.

Bezwątpienia oświadczenie ministra skarbu Perraziego, że w roku bieżącym spodziewany jest deficyt 190 milionów, przerażające sprawiło wrażenie, lecz jądro kwestyi znajduje się nie w tym niedoborze, nie w kłopotach budżetowych, lecz właśnie w systemie, który je pociąga za sobą.

Zmiana gabinetu we Włoszech — a utworzenie nowego, powierzone zostało temuż p. Crispiemu, co znów w niczem położenia nie polepszy.

Przyjdzie nowy gabinet i napotka te same trudności finansowe, z któremi choćby usiłował przedsiębrać te lub inne środki zaradcze, nie zdoła się uporać, bez dokonania reformy zasadniczej.

Trzeba się zwrócić do źródła, które wywołuje te ogromne wydatki, a łatwo spostrzedz, co zresztą we Włoszech jest powszechnie znanem, iż pochodzą one z wytężonej wojskowości.

Ciężar militaryzmu całem brzemieniem legł na Włochy i wśród pozornie od nich promieniejącego blasku świetności, przygniata je i dusi.

Jedyna rada otóż nasuwa się Włochom, jak to utrzymuje nie bez słuszności stronnictwo opozycyi, ażeby zmienić ów system wojskowości coraz wzrastającej, ażeby ją zastosować wyłącznie do potrzeb prawdziwie krajowych, mianowicie tych, które się nastręczają samemu przez się, bezpośrednio dla dobra Włoch — a nie oglądać się na niczyje wymagania, chociażby wynagradzane ofiarowaniem przyjacielskich stosunków.

Innemi słowy nad Włochami zaciężyło trójprzymierze i tego trójsojuszu radby się niejeden we Włoszech pozbyć.

Wprawdzie związek z Niemcami i Austryą wysunął Włochy, co nie bywało od dawna, do pierwszego rzędu mocarstw europejskich i przybrał je w powagę majestatyczną, kazał się na nie oglądać, jak na niebezpiecznego przeciwnika, którego głosowi trzeba się poddawać, lecz zarazem przy tych zewnętrznych przysługach, podkopał wewnętrzny byt państwa, nadwerężył cały jego stan ekonomiczny, wprowadził go na drogę, gdzie u kresu łatwo napotkać można ruinę.

Nic więc dziwnego, że na półwyspie Apenińskim coraz więcej odzywają się głosy nieprzychylne dla Niemiec — a coraz życzliwsze dla Francyi.

Nawet pierwszy minister Crispi, który niejednokrotnie żółcią zaprawiał swe publiczne przemówienia o Francyi i nieraz miotał w jej stronę pyszałkowate pogróżki, teraz, jakby poddał się ogólnemu prądowi i ostentacyjnie, przy każdej sposobności w ostatnich czasach stara się o okazanie zmiany swych uczuć dla rzeczpospolitej.

Teraz właśnie przytaczana jest rozmowa jego z korespondentem pisma „New-York-Herald“, w której się wyraził następująco:

„Co do stosunku z Francyą — rzekł, pragnę, ażeby wiedziano powszechnie, iż osobiście nie żywię względem niej uczuć nieprzyjaznych. I dla czegożbym miał je żywić? Przeciwnie, zdaniem mojem, popełniłbym zbrodnię, gdybym podniecał uczucie nienawiści między dwoma krajami. Celem moim jest raczej zbliżenie dwóch narodów, wzmocnienie łączących je węzłów tak dalece, aby niełatwo mogły być zerwane“.

Takie wyznanie wiary do niedawna jeszcze, zwłaszcza podczas odwiedzin cesarza Wilhelma II we Włoszech, bezwątpienia nie dałoby się słyszeć z ust pierwszego ministra włoskiego.

Ale czasy się zmieniają, a z nimi i ludzie, którzy się chętnie naginają do okoliczności.

Wśród wszelakich stronnictw, najwięcej w rzeczywistości odnaleźćby można takich *oportunistów* w praktyce!

Bądź jak bądź, zmiana usposobienia we Włoszech, musi być dla Niemiec arcyniemiłą. —*śl*—

Kronika polityczna.

Francya. Dnia 28 b. m., dany był w „Wielkim Hotelu“ przez p. Lucyana Millevoye, obiad dla Boulangera, po którym nastąpiły prezentacye — a tłok do nich był ogromny.

Cisnęły się osoby ze wszystkich klas towarzyskich i ze wszystkich obozów politycznych: Deputowani, publicyści i

---

6

SPRZYSIĘŻENI.

Romans historyczny

Aleksandra Dumasa (ojca).

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Stanął obok niego milczący i ani się nie poruszył.

Młody matematyk odgadł obecność malca, ale co raz bardziej zagłębiał się w swoim zadaniu i dopiero po jakich dziesięciu minutach, skończył je na szczęście.

Wtedy zwrócił się do swojego towarzysza z zadowoleniem człowieka, który wychodzi zwycięzko z jakiejkolwiek walki moralnej czy materyalnej.

Malec stał blady i drżący z zaciśniętemi zębami i pięściami.

— No, no! — odezwał się Bonaparte, a tam co znowu nowego?

— Valence siostrzeniec dyrektora, w twarz mnie uderzył.

— Jakto?.. zawołał śmiejąc się Bonaparte, i ty przyszedłeś do mnie, abym mu oddał za ciebie?...

— Przyszedłem, bo się z nim rozprawić pragnę...

— Z Valencem?

— Tak.

— Ależ Valence ciebie pobije moje dziecko, on conajmniej cztery razy silniejszy od ciebie!..

— Nie myślę wcale bić się z nim, tak jak się biją dzieci, ale jak się biją ludzie dorośli.

— A, ba!

— Dziwi cię to?—zapytał malec.

— Wcale nie.

— A no cóż bić się zamyślasz?..

— Na szpady.

— Sierżanci mają szpady, ale że ci nie pożyczą, możesz być tego pewnym.

— W takim razie obejdziemy się bez szpad.

— A czemże się bić będziecie?...

Malec pokazał młodemu matematykowi duży cyrkiel, którym tylko co zrobił swoje wypracowanie.

— O! moje dziecko, to wcale brzydkie skaleczenie od takiego narzędzia.

— Tem lepiej—odrzekł Ludwik, ja go zabiję.

— A jeżeli on ciebie zabije?...

— Wolę śmierć niż policzek.

Bonaparte nie nalegał dłużej, bo miał cześć dla odwagi.

— A więc dobrze!—odrzekł, pójdę do Valenca powiedzieć mu, że chcesz się z nim rozprawić, ale dopiero jutro.

— Dla czego jutro?...

— Żebyś miał noc do namysłu.

— A Valence — odpowiedział Ludwik—będzie myślał do jutra, że jestem tchórzem. Nie... za długo mi czekać do jutra—rzekł i chciał odejść.

— Gdzie idziesz? — zapytał Bonaparte.

— Pójdę poprosić kogo innego, aby mi dopomódz zechciał, aby zechciał być moim przyjacielem...

— Więc ja już nim nie jestem?...

— Nie... skoro mnie masz za tchórza.

— Ha! — rzekł Bonaparte wstając. Idziesz?

— Idę.

— Zaraz?

— Natychmiast.

— O! przepraszam cię—wykrzyknęło dziecko, przepraszam stokrotnie... ja źle cię osądziłem... ty jesteś przyjacielem moim... ty jeden...

I rzucił mu się z płaczem na szyję.

Pierwsze to były łzy po otrzymanym policzku.

Bonaparte udał się do Valenca i zawiadomił poważnie o tem, z czem przyszedł.

Valence był to rosły chłopak siedmnastoletni, któremu wąsy i broda już się zaczynały puszczać. Wyglądał na lat dwadzieścia.

Valence odpowiedział, że Ludwik ciągle mu się sprzeciwiał, że go przestrzegał parę razy—a gdy i to nie pomagało, potraktował jak ulicznika.

Ludwik, po wysłuchaniu tej odpowiedzi oświadczył, że sprzeciwianie jego uważać można za żart, policzek zaś jest zniewagą.

Dzieciak trzynastoletni, dowodził z logiką dojrzałego mężczyzny.

Valence w wielkim znalazł się kłopocie.

Bić się z takim malcem, to narażać się na śmieszność, zranić go, to ściągnąć oburzenie na siebie, zostać przezeń zranionym—to rzecz także nieprzyjemna.

Upór Ludwika, który w żaden sposób ustąpić nie chciał, czynił sprawę poważną.

Zebrała się rada starszych, jak to zwykle w ważnych okolicznościach bywało i orzekła, że bić się z malcem nie można, ale że Valence, obowiązany go przeprosić w obec wszystkich i oświadczyć, iż postąpił niewłaściwie, w przę-

damy z arystokracyi. Wszystko to defilowało przed Boulangerem i ściskało się z nim za ręce. Déroulède tymczasem rozpowiadał o świeżych zajściach: mianowicie o rewizyi w lokalu Ligi Patryotycznej. „Chciano mię badać—mówił—lecz nie odpowiadałem ani słowa. Nie dobrano się do niczego prawie, oprócz kilku regestrów i list akcesowych. Oddawnam się tej rewizyi spodziewał; uprzątnąłem wszystko i nic policya nie znajdzie, chyba parę papierów, które w biegu były, i z tych pomocą zechce może jakich lękliwych ludzi straszyć. Nie chciałem też nic podpisywać. Jeżeli rząd zgromadzeń Ligi zabroni, to będzie krok spóźniony. Istnieje ona od lat siedmiu; dawali jej zachętę ludzie w rządzie uczestniczący; miała sobie urzędownie wskazywane miejsce na uroczystościach publicznych.“

Komitet kierujący Ligi Patryotycznej i przewodniczący w jej oddziałach, zebrali się dziś w redakcyi dziennika „Intransigeant“ i ułożyli tam deklaracyę, w której protestują przeciwko czynom samowoli na Ligę wywartym.

Serbia. Król z następcą tronu byli obecni na wielkim balu, urządzonym przez stronnictwo liberalne, i król szczególną uprzejmością zaszczycał Risticza.

Austrya. W parlamencie wiedeńskim miały świeżo miejsce ważne rozprawy budżetowe. Głównym mówcą był znany wódz centralistów niemieckich, dep. Plener; jak zwykle, tak i tym razem mówca czuł się w obowiązku uskarżać na uciemiężenie, jakiego doznaje rzekomo w Austryi żywioł niemiecki ze strony ludów słowiańskich monarchii habsburskiej.

Nie tyle doniosłem, co efektownem było zakończenie mowy; dep. Plener nie chce już „tracić czasu na przekonywanie ministrów, którzy w uciemiężeniu ludności niemieckiej widzą rękojmię utrzymania się przy władzy“; zwraca się on natomiast do „myślących polityków słowiańskich“ i wzywa ich, aby już raz położyli kres „narodowym aspiracyom ludów słowiańskich“; aspiracye te bowiem, zdaniem mówcy, rozprzęgają Austryę, a „jakaż byłaby przyszłość ludów słowiańskich, gdyby dla jakiejkolwiek przyczyny monarchia habsburska przestała istnieć?“

Twierdzenia te, pełne sofistycznego fałszu, zbijał bez trudu przedstawiciel rządu, minister skarbu Dunajewski, dowodząc na zasadzie statystycznych danych, że od czasu przyjścia obecnego gabinetu do władzy, położenie Austryi pod każdym względem się polepszyło

Anglia. Izba gmin odrzuciła 339 głosami przeciw 260 poprawkę dep. Morley'a do adresu (w odpowiedzi na mowę tronową), wyrażającą surową naganę rządów obecnych w Irlandyi. Opozycya oddała wielki hołd Parnell'owi: gdy bowiem wstał z miejsca dla zabrania głosu, wszyscy członkowie liberalni także z miejsc powstali i huczne na cześć irlandzkiego wodza wydali okrzyki.

Dzienniki radykalne tak w Irlandyi jak i w Anglii, z powodu znanego obrotu w Parnellowskim procesie (t. j. przyznania się do fałszerstwa ze strony Pigotta i ucieczki tegoż) w najgwałtowniejszym sposobie napadają na „Times“ i na rząd, do tego aż posuwając się, że posądzają ministeryum o świadome uczestnictwo w domniemanym spisku przez gazetę ową przeciw Irlandyi i Parnell'owi uknutym. Niezależne, po za stronnictwami trzymające się pisma tygodniowe, sądzą inaczej. Naprzykład „Ekonomista“ uważa, iż nic niedorzeczniejszego być nie może nad twierdzenie, że ponieważ gazeta „Times“ wyrządziła krzywdę Parnell'owi, więc ztąd wynika, iż Irlandya osobny mieć powinna parlament; a dalej, że skoro wykazaną została niewinność Parnella co do owych listów, a zatem i wszystkie jego plany względem rządu Irlandyi są też niewinne. Zaś tygodnik „Spectator“ pisze: Że się Macdonald (administrator „Times'a) dał oszukać, ztąd wniosek, że Anglia ma się Irlandyi wyrzec! Rozprawy nad poprawką Morley'a były pozorną tylko walką, jakich już mieliśmy do przesytu. Nic tam nowego wypowiedziane nie było, votowanie tylko samo miało interes, zwłaszcza po historyi z Pigottem Gdy jednak unioniści mocno przy rządzie stanęli, traci cały ów epizod swe polityczne znaczenie, a gabinet jest swej większości pewnym.

Hiszpania. W Madrycie Pigott stanął w hotelu. W chwili, gdy miał być aresztowanym, odebrał sobie życie, wystrzałem z rewolweru.

* Podług doniesienia „Biura Reutera“ z Madrytu, przybył tam wczoraj cudzoziemiec z Paryża, zowiący się Ronaldem Ponsonby. Po południu w hotelu gdzie stanął, zjawił się komisarz policyi, celem jego przytrzymania. Cudzoziemiec odebrał sobie w tejże chwili życie wystrzałem z rewolweru. Z powodu podobieństwa powierzchowności i jednakowych liter początkowych imienia i nazwiska, sądzą, że ten zbieg i samobójca, był to Ryszard Pigott.

Belgia. Gazeta tutejsza „Nord“ w bardzo umiarkowanym przemawia tonie o zajściu pod Segallo. Zdaniem jej, życzliwe dla Rosyi w Izbie deputowanych francuzkiej objawy przy interpelacyi p. Hubbarda, zatarły to przykre wrażenie, jakie sprawił na publiczności ruskiej zapośpieszny krok władz francuzkich i admirała Aubry. Smutna atoli rzecz w każdym razie, że nowowprowadzone pociski francuzkie, zostały nasamprzód na ruskich wypróbowane.

Niemcy. Wniesione na radę związkową żądania kredytów dodatkowych, wynoszą ogółem 21,822,000 marek; z czego około 19 milionów na potrzeby armii lądowej, a przeszło pół miliona dla marynarki wojennej. W motywach projektu tego zaznacza się szczególnie nieodzowna konieczność wzmożenia artyleryi ze względu na to, że artylerya francuzka i ruska przewyższają niemiecką ilością dział i zaprzęgów.

Z miasta i kraju.

* **W okręgach wojskowych** kijowskim i wileńskim, utworzone zostały nowe posady pomocników głównych naczelników okręgowych z płacą po rs. 5,400 rocznie. Pomocnikami mogą być generał lejtenanci a nawet pełni generałowie.

* **Ministeryum oświecenia** pozwoliło lekarzom przy średnich zakładach naukowych męzkich, zajmować jednocześnie stanowiska lekarzy przy podobnych zakładach naukowych żeńskich.

* **Na przedstawienie** pana ministra skarbu, postanowiono znieść na granicy zachodniej—t. zw. punkta przejściowe Skalański i Gorzdowski, a w miejsce onych otworzyć takież punkta w Tworkach w okręgu celnym Wierzbołowskim i w Podbelżu, w okręgu celnym Radziwiłowskim.

* **Ministeryum oświecenia** zatwierdziło zapis p. Joanny z Kazimirusów Neubauer, przeznaczający procenty od sumy rs. 2,000 na zapomogę dla ucznia gimnazyum lub innego zakładu naukowego, odznaczającego się pilnością w naukach a pochodzącego z rodziny zapisodawczyni lub jej męża.

* **Na posiedzeniu komitetu** weterynaryjnego ministeryum spraw wewnętrznych, odbytem w dniu 24 lutego r. b. rozbieraną była kwestya przymusowego szczepienia owcom ospy ochronnej. Ponieważ choroba ta zadaje owczarstwu na południu państwa klęski dotkliwe i podrywa materyalną zamożność kraju, komitet uznał sprawę za niecierpiącą zwłoki, ale zarazem za potrzebującą szczegółowego opracowania przez komisyę złożoną z weterynarzy specyalistów, referat których, po rozpatrzeniu i zatwierdzeniu przez komitet weterynaryjny, wziętym zostanie za zasadę odpowiedniego rozporządzenia rządowego.

* **Projekt.** W warszawskiej radzie miejskiej dobroczynności publicznej, poruszonym został projekt urządzenia przy szpitalach miejskich oddzielnych pokojów dla chorych za opłatą specyalną. Odpowiedni projekt przedstawionym został do decyzyi władzy.

* **Okręg naukowy** warszawski wydał pozwolenia księżom: Stanisławowi Kazańskiemu, Hipolitowi Bauerowi i Mateuszowi Pawłowskiemu, na wykłady nauki religii w zakładach naukowych prywatnych.

* **Władza edukacyjna** złożyła podziękowanie pismienne p. Wolskiemu, inżynierowi kolei warszawsko-wiedeńskiej, za bezinteresowne urządzenie wentylacyj we wszystkich salach klasowych gimnazyum męzkiego w Piotrkowie.

* **Zarząd gminy** Młociny urządza z funduszów gminnych dwa sklepy spożywcze, jeden w Kaskadzie za rogatkami marymonckiemi, drugi za rogatkami powązkowskiemi, a nadto we wsi Powązki urządza bydłobójnię dla prowadzenia rzezi: bydła rogatego, trzody chlewnej i owiec, z prawem wywozu mięsa do Warszawy, jak również na potrzeby wojsk, obozujących w obrębie gminy podczas lata. Sklepy spożywcze zostaną urządzone na wzór sklepów stowarzyszenia „Merkury”, t. j. będą za-

---

kości, odtąd jednak uważać go będzie za równego sobie kolegę.

Posłano po malca czekającego w pokoju Bonapartego i wprowadzono go do grona uczniów zebranych na podwórzu.

Valence, któremu podyktowano już rodzaj przemowy ułożonej w ten sposób, aby honor starszych nie szwankował w obec dzieciaków, wypowiedział Ludwikowi, że żałuje bardzo tego co zaszło, że potraktował go według wieku—a nie według inteligencyi i odwagi, poczem prosił o przebaczenie sobie tego popędliwego kroku i podanie ręki na znak zgody i zapomnienia.

Ludwik wstrząsnął głową.

— Słyszałem raz, jak mówiono do mojego ojca, który jest pułkownikiem: że podłym jest kto otrzyma policzek, a pojedynkować się nie chce. Jak tylko zobaczę ojca—zapytam go, czy ten co daje policzek, a później przeprasza spoliczkowanego, ażeby się z nim nie bić, nie jest większym tchórzem od znieważonego.

— Młodzi chłopcy spojrzeli zdziwieni na siebie; ale że byli stanowczo przeciwko pojedynkowi, któryby wyglądał na morderstwo, zaczęli nalegać na Ludwika, aby się zadowolnił przeproszeniem Valence.

Ludwik oddalił się śmiertelnie blady i z żalem w sercu do Bonapartego, iż go opuścił w sprawie honorowej.

Nazajutrz, na lekcye matematyki uczniów starszych, Ludwik wsunął się do sali szkolnej, podczas kiedy Valence robił jakieś zadanie przy tablicy, podsunął się doń, niepostrzezony stanął na krześle, ażeby dosięgnąć jego twarzy i oddał mu policzek otrzymany dnia poprzedniego.

Bonaparte spotkał malca prowadzonego przez dozorcę, i zapytał co znaczyła ta straż przy jego osobie.

— Powiedziałbym ci co zaszło, gdybyś był jeszcze moim przyjacielem, odrzekł dumnie chłopak, ale, że nim nie jesteś, czemu się mną interesujesz?...

Podczas kiedy Ludwik pakował swoją małą walizkę, Bonaparte skinął na dozorcę żeby się zbliżył do niego.

Dowiedział się, że Ludwika wydalono ze szkoły.

Kara była za bardzo surową — dotknęłaby całą rodzinę i zwichnęła może całą przyszłość zuchwałego malca.

Z tą szybkością w postanowieniu, jaka była jedną z wybitnych cech jego charakteru, postanowił po prosić o posłuchanie dyrektora, zaleciwszy wpierw dozorcy, aby nie naglił Ludwika.

Ponieważ był wybornym uczniem, ponieważ był bardzo lubianym w szkole i bardzo uważanym przez margrabiego Tiburce Valence, został więc natychmiast przyjętym.

Wprowadzony do dyrektora opowiedział całe zajście i nie potępiając Valenca, starał się obronić Ludwika.

— Czy to szczera prawda to wszystko, co mi pan powiedziałeś?... zapytał Valence.

— Racz pan sam wypytać bratanka.

Posłano po Valence, który dowiedziawszy się o skazaniu na wydalenie Ludwika, przyszedł w tej chwili opowiedzieć wujowi rzecz całą.

Szczegóły te zgadzały się w zupełności z opowiadaniem Bonapartego.

— Dobrze, rzekł dyrektor po chwili. Ludwik nie zostanie wydalony z zakładu, ale ty go musisz opuścić. Jesteś już w tym wieku, w którym możesz wyjść ze szkoły.

Zadzwonił.

— Niech mi tu przyniosą zaraz listę wakansów podporucznikowskich.

I tego samego dnia jeszcze zażądał od ministeryum posunięcia młodego Valence, na stopień podporucznika, a tego samego wieczora, nowy podporucznik musiał odjechać do pułku.

Udał się w towarzystwie Bonapartego, ażeby pożegnać się z Ludwikiem i ażeby go ucałować.

Malec przyjął pożegnanie niechętnie.

Na teraz... musi mi to wybaczyć rzekł, ale jeżeli spotkamy się kiedy ze sobą, a będziemy mieli szpady przy boku...

I tu zrobił gest odpowiedni.

Valence odjechał.

W dniu 10 października 1785 r. Bonaparte otrzymał także stopień podporucznika, a w jedenaście lat później, to jest 15 listopada 1796 roku, gdy jako głównodowodzący armią włoską, spostregł przy d'Arcolé, bronionym przez dwa pułki piesze i dwie armaty, iż strzały robią zbyt wielkie spustoszenie w jego szeregach, iż zwycięztwo chwieje się i najdzielniejsi nawet zawahać się mogą — wyrwał z zaciśniętych rąk poległego chorążego trójkolorowy sztandar i rzucił się na most z okrzykiem: „Żołnierze!... czyż nie jesteście już temi samemi co przed tem ludźmi?... zauważył, że uprzedził go młody porucznik jakiś i zasłonił zupełnie sobą.

Nie życzył sobie wcale tego Bonaparte, pragnął owszem, aby się wdarł pierwszy, aby gdyby to możebnem było, przeszedł most sam jeden tylko. Chwycił też młodego człowieka za mundur i pociągnął w tył.

wierać takie same artykuły i po tych samych cenach – na założenie bydłobójni przeznacza się suma 30,000 rs. Dochód z pomienionych źródeł zasili fundusze gminne, a sklepy spożywcze dla okolicznych mieszkańców będą stanowiły wielką dogodność. Przykład to więc bardzo godzien naśladowania.

* **Przepisy dotyczące dozorów kościelnych** mają uledz znacznej zmianie. Prezesami ich będą odtąd księża proboszczowie lub administratorowie parafij, a członkami z urzędu miejscowi burmistrze, wójci i sołtysi. Wszystkie sprawy kościelno-parafialne, muszą być zbiorowo decydowane. Protokóły posiedzeń członków dozoru — będą rozpatrywane przez właściwych dziekanów, którzy znowu z działalności dozorów zdawać będą sprawę właściwym zwierzchnikom dyecezyj i władzom administracyjnym.

* **Z prasy.** „Tygodnik Mód i Powieści", w ostatnim numerze 9, w rubryce różnych wiadomości, pomieścił gorącą odezwę do naszych pań w kwestyi niby drobnej ale bardzo ważnej. Znosząc, powiada kronikarz—potulnie, wszystkie wybryki mody, jeden z nich w pewnych chwilach dla wszystkich bez wyjątku jest bardzo dokuczliwy. Mam tu na myśli kapelusze damskie, które na główkach pań naszych ślicznie wyglądają, ale w teatrze są nieznośne, stanowiąc jakby parawan dla widzów za niemi siedzących.

Pomijając inne miejscowości, w Pradze czeskiej zwyczaj znajdowania się na widowiskach bez kapeluszy, utrwalił się dobrowolnie pomiędzy paniami z obopólnem wszystkich zadowoleniem. Wystylizowaną do nich prośbę, pisma poparły, panie przyznały słuszność i usuwanie kapeluszy w teatrach stało się zwyczajem godnym największej pochwały.

Czyżby u nas podobny zwyczaj nie dał się zaprowadzić, wywołany jedynie przekonaniem jego pożytku?... Starsze panie od lat 40-tu niechby zwolnione zostały od zdejmowania kapeluszy, ale młodsze... nigdy!..

Prosimy o to serdecznie, ale tak serdecznie, powiada w końcu kronikarz, że radbym starym obyczajem ucałować wszystkim paniom rączki, aby tylko to spełniły, o co ich całem sercem proszę".

Do prośby tej i my się chętnie przyłączamy z nadzieją, że spełnioną będzie. Czyżby nas zawiodła?...

Do tego samego numeru „Tygodnika Mód" dołączony został arkusz z krojami i deseniami, oraz arkusz ilustrowany, przedstawiający w pięćdziesięciu przeszło drzeworytach ubrania wieczorowe, różne sukienki dla dzieci i młodzieży, oraz wyrzynanie i wybijanie deseni na skórze.

„Przyjaciel Dzieci", tygodnik, który od bieżącego nowego roku znacznie rozszerzył ilustracyę, drukuje obecnie bardzo wesołą komedyjkę p. t. „Figlarne panienki".

* **Ks. Wincenty Witkowski**, zmarły w mieście naszem przed kilku dniami, należał do najzacniejszych i wielce zasłużonych kapłanów dyecezyi.

Długoletni kapelan przy zakładzie paralityków, koił cierpienia nieszczęśliwych z prawdziwem poświęceniem i anielską cierpliwością.

S. p. ks. Witkowski w „Kłosach" i „Kronice Rodzinnej," pomieszczał wiele cennych prac z zakresu budownictwa kościelnego, skreślił kilka cennych pomysłów do gmachów kościelnych, wydał broszurę o kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach, oraz „Rok 1872," ustęp z większej monografii historycznej.

* **Wypadek kolejowy.** Wczoraj w pobliżu stacyi Ząbkowice kolei wiedeńskiej, pociąg towarowy najechał na przechodzącego plantem dróżnika Jana Kleszcza i zranił go ciężko w głowę. Po udzieleniu pierwszej pomocy na miejscu, K. odwiezionym został na kuracyę do szpitala górniczego w Dąbrowie.

* **Małoletnia podróżniczka.** Na jednej z tutejszych pensyj prywatnych, kształci się 12-letnia Zosia G., przybyła niedawno z Samarkandy. Nie byłoby w tem nic szczególnego, gdyby nie okoliczność, iż dziewczątko całą olbrzymią podróż odbyło samo—a nadto, że na wpół drogi bawiąc dla odpoczynku parę dni u stryja, zapomniała w pośpiechu zabrać pieniędzy przeznaczonych na drogę. Poradziła sobie Zosia pomimo to wszystko i przybyła szczęśliwie do Warszawy.

* **P. Jan Kleber**, zaproszonym został na członka rady opiekuńczej ubogich cyrkułu IX-go.

* **Koncerty.** W tygodniu bieżącym zaciekawiają melomanów warszawskich dwa koncerty—a mianowicie jutrzejszy w Towarzystwie muzycznem, gdzie wyłącznie popisywać się będzie orkiestra amatorska Towarzystwa muzycznego, bądź to w komplecie, bądź w numerach solowych (Lubiński i Pistor). Część wokalną reprezentuje jedna tylko śpiewaczka p. Iza Pender. Drugi nie mniej zajmujący koncert symfoniczny, odbędzie się w piątek nadchodzący w teatrze Wielkim, poświęcony wyłącznie utworom Władysława Żeleńskiego. Pomiędzy wieloma numerami, mamy też usłyszeć wyjątki z „Konrada Walenroda" kompozycyi wspomnianego muzyka.

* **Sprostowanie.** We wczorajszem sprawozdaniu teatralnem na stronie 2 ej w szpalcie 4-ej przez pomyłkę wydrukowano „włościanin" zamiast „młodzieniec".

* **Na sprzedaż pączków** wyłącznie, wynajął jeden z większych zakładów cukierniczych w mieście naszem, sklep próżny na trzy dni, płacąc za czas tak krótki komornego rs. 3 za każdy dzień. Sklep był istotnie w formalnem oblężeniu, gdyż przysmak ten—sprzedawano po groszu taniej na sztuce, niż w samej cukierni t. j. po 2½ kop. Przez dwa dni ubiegłe wyprzedano pączków 173 kóp, za ogólną sumę 260 rs.

* **(Art. nad.)** *Szanowny Redaktorze!*

Na kolei Terespolskiej między stacyami Mrozy i Kotuń jest most na rzece Kostrzyniu, który się wcale do bezpiecznych zaliczyć nie może. Już w roku zeszłym był zagrożony a nawet trochę nadwerężony, w czasie wielkiego nagromadzenia wód wiosennych, kiedy tysiące wielkich kamieni wrzucono do rzeki, aby tylko wzmocnić jego fundamenty. Jeszcze do dziś dnia leży obok plantu nie mało takich kamieni; chwilowo to pomogło, ale nie usunęło niebezpieczeństwa. Tu trzebaby uregulować koryto rzeki Kostrzynia, które zarastając z każdym rokiem coraz bardziej, nie jest w stanie pomieścić w sobie zbytecznej wody. Brzegi rzeki są bardzo nizkie, wskutek czego plant kolejowy stoi przez blizko kilka miesięcy w roku oblany wodą, którą jeszcze zatrzymują młyny, jak np. w Stuchocinie i inne na tejże rzece dalej pobudowane. Uregulowanie więc koryta rzeki, to jest pogłębienie go i oczyszczenie, uważam za niezbędne. O prawdziwości mego spostrzeżenia, może każdy znający się cokolwiek na inżynieryi na miejscu przekonać. Najlepszy dowód, że kolej pomiędzy Mrozami a Kotuniem nie jest w stanie normalnym, wskazuje jeżdżenie tylko na tej przestrzeni pociągami po jednej linii.

Były inżynier.

* **W fabryce Lilpopa i Rau'a**, jak się dowiadujemy, prowadzone są od dni paru nader energiczne roboty, celem odbudowy zrujnowanych i spalonych skutkiem niedawnej katastrofy—kuźni, warsztatów stolarskich, żelaznych i innych. Roboty te potrwają nie dłużej nad dwa miesiące i po tym czasie czynności fabryczne prowadzone będą jak dawniej—a wszyscy rzemieślnicy i robotnicy będą mogli powrócić do przerwanych zajęć.

* **Szczególna stałość!** Lat temu dwadzieścia kilka, dwudziestoletni student uniwersytetu pan W., poznał pannę K., córkę właściciela dóbr pod Wilkomierzem położonych. Panienka miała wówczas rok szesnasty i była już narzeczoną jednego z sąsiadów. Pan W. pokochał z całej duszy piękną dzieweczkę, ale uważając ją za przyszłą żonę swojego kolegi, nie odezwał się z tem wcale ani do panny, ani do nikogo z jej otoczenia. Panna K. wraz z matką i siostrą wyjechała na Wschód daleki, a pan W. znalazł się w Paryżu, gdzie ukończył szkołę politechniczną, poczem wstąpił do służby tureckiej i w tej chwili jest naczelnym inżynierem w Angorze. O panience swojej myślał zawsze, ale nie wiedząc nic o jej podróży, sądził, że poszła za mąż, sam jednak nie żenił się wcale.

Dopiero z. r. dowiedziawszy się przypadkiem o istotnym stanie rzeczy, przesłał list z prośbą o rękę i serce bogdanki, która powróciła z dalekiego Wschodu i narzeczonego zastała mężem innej.

Panna K. — odebrawszy takie oświadczenie, odpisała, iż widocznie p. W. zapomniał, iż lat dwadzieścia pięć zmieniają już dzieweczkę w bardzo dojrzałą kobietę, ona jednak nie chce rozwiać złudzeń jego i... odmawia.

Na to jednak stały kochanek nie pozostał dłużnym w odpowiedzi, i zwracając uwagę panny, jako i na nim, też same, ćwierć wieku ślady pozostawiły, zaproponował żartobliwie, ażeby państwo młodzi zjechali się w Krakowie i wzięli

---

— Obywatelu! zawołał, jesteś wszak tylko porucznikiem, a ja generałem naczelnym, więc mnie chyba należy się pierwszeństwo.

— Tak... to prawda... odpowiedział zaatakowany przepuściwszy wodza.

I poszedł tuż za nim.

Wieczorem gdy dwie dywizye austryackie zostały na głowę zniesione, gdyż zabrano dwa tysiące niewolnika, wszystkie armaty i sztandary, Bonaparte przypomniał sobie owego młodego oficerka, co znalazł się przed nim w chwili, gdy wszystkim i wszystkiemu niechybna śmierć groziła

— Słuchaj Berthier—rzekł—wydaj no rozkaz mojemu adjutantowi Valencowi, ażeby mi odszukał tego młodego porucznika od grenadyerów, z którym miałem do czynienia dziś rano przy d'Arcole.

— Generale!..—odpowiedział jąkając się Berthier — Valence został ranionym.

— A, rzeczywiście, wcale go dziś nie widziałem. Został raniony, a gdzie? jak? kiedy? w czasie bitwy?...

— Nie generale, pokłócił się wczoraj i dostał pchnięcie pałaszem w piersi.

Bonaparte zmarszczył brwi.

— Wiadomo jednakże, że ja pojedynków nie lubię. Krew żołnierza nie do niego lecz do Francyi należy. No, ale skoro tak się stało, to daj rozkaz Muironowi...

— Poległ generale.

— A Elliot?...

— Także.

Bonaparte wydostał chustkę z kieszeni i otarł spocone czoło.

— Rozkaż więc komu ci się żywnie podoba, ale ja muszę widzieć tego porucznika.

Nie śmiał wymieniać już nikogo, aby nie posłyszeć jednej i tej samej stereotypowej odpowiedzi:

„— Zabity."

Z tem wszystkiem, w kwandrans później, młodego porucznika wprowadzono mu do namiotu.

Płonąca na stoliku lampa, rzucała słabe do koła światło.

— Zbliż się poruczniku—rzekł Bonaparte.

Młody człowiek postąpił naprzód trzy kroki.

— Więc to ty — ciągnął Bonaparte—dzisiaj rano chciałeś przejść pierwszy przedemną?

— To wskutek zakładu generale—odpowiedział wesoło młody porucznik.

Bonaparte posłyszawszy ten głos, drgnął cały.

— I przezemnie przegrałeś sprawę?

— Może tak... a może nie generale.

— Jakiż to był ten zakład?...

— Że dziś jeszcze zostanę kapitanem.

— Wygrałeś...

— Dziękuje ci generale.

I młody człowiek zrobił ruch, jak gdyby chciał zbliżyć się i uściskać ręce Bonapartego, ale cofnął się w tej chwili.

Światło na sekundę oblało twarz młodzieńca.

Bonaparte przekonał się, że jak ten głos tak i ta twarz nie była mu nieznaną.

Zaczął szukać czegoś w pamięci, ale pamięć nie dopisała.

— Ja cię znam... — przemówił nareszcie.

— Być może generale.

— Z pewnością tak jest — ale cóż kiedy nie mogę sobie przypomnieć twojego nazwiska.

— Pan generał, boś się tak postawił, że cię nie znać nie podobna.

— Któż jesteś?...

— Zapytaj pan o to Valenca.

Bonaparte zawołał radośnie:

Ludwik de Montreval.

I rozłożył ramiona.

Tą razą młody porucznik rzucił się w nie bez wahania.

— A to doskonale się stało—mówił Bonaparte — przez ośm dni będziesz sprawował nowe swoje obowiązki, ażeby się przyzwyczajono widzieć cię w epoletach kapitańskich, a następnie zastąpisz mojego biednego Muirona, będziesz adjutantem moim. Teraz idź!...

— Jeszcze raz — rzekł młody człowiek, wyciągając ręce.

— Ależ z największą chęcią — odrzekł Bonaparte radośnie.

I objąwszy Montrevale'a, ucałował serdecznie.

— Więc to ty pchnąłeś szpadą Valenca?...

— Ma się rozumieć, że ja — odpowiedział nowy kapitan, a przyszły adjutant—byłeś wszak przytem, gdy mu to obiecywałem, a żołnierz musi szczerze dotrzymywać słowa.

W ośm dni później, kapitan Montreval objął służbę oficera ordynansa przy generale głównodowodzącym i imię Ludwik jako źle brzmiące w owej epoce, zamienił na Rolanda.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ślub w zasłonach na twarzy, nie widząc się przed tem zupełnie. — „Po ślubie pisał, zdejmiemy zasłony, i wtedy okaże się, kto kogo oszukał.“

Listy z Angory do Wiłkomierza i na odwrot, zaczęły krążyć coraz częściej, następnie i fotografie sobie przesłano, pan W. tymczasem otrzymał kierunek budowy znaczniejszej, i nie mogąc zjechać bliżej, prosił o przyspieszenie ślubu i przybycie do Konstantynopola w tym celu.

Panna znów zaczęła zwlekać, ale brat jej energicznie wziąwszy się do rzeczy, zabrał siostrę, jej posag i wyprawę, i odwiozłszy wszystko do stolicy Padyszacha, poprowadził państwa młodych do ołtarza.

W nawiasie dodać możemy, że sądząc z fotografij państwo młodzi, pomimo przebytej czterdziestki, naprawdę młodo wyglądają. — Pani W. dotąd przechowała swoję urodę, chociaż nie w całym jej wiosennym blasku, ale jest prawdziwie belle femme, małżonek zaś jej — czterdziestopięcio letni, to bardzo przystojny brunet, z lekko siwiejącą brodą.

Zimna dziś rano o 7-ej stopni 12, wczoraj w południe zimna stopni 3.

Wypadki ogniowe. Wczoraj w godzinach przedpołudniowych oddział Nalewkowski straży ogniowej—zawiadomiony, iż przy ulicy Dzikiej pod Nr. 26, wynikł pożar, udał się tam niebawem, a po przybyciu przekonał się, iż w piwnicy zapaliły się różne gałgany i skrawki z papieru. Ogień w krótce stłumiono bez poważniejszych następstw.

— Tegoż dnia o 5-ej po południu przy ulicy Hożej pod Nr. 51 w fabryce wyrobów tabacznych Brüna, w oficynie murowanej poprzecznej na 2-iem piętrze, od silnie rozpalonego pieca zapaliły się pudełka drewniane do cygar. Zawiadomiony o tem oddział Nowoświecki, przybył na miejsce wypadku, lecz ogień ugasili już przedtem miejscowi robotnicy, przyczem nieznaczna ilość pudełek uległa zniszczeniu.

Kradzieże. Stanisławowi Rokickiemu, stróżowi domu nr. 19 przy ul. Świętojerskiej, skradziono garderobę wartości rs. 20.

— Ze sklepu wyrobów tabacznych Hersza Finka przy ul. Nowiniarskiej nr. 14, skradziono papierosów, cygar i tytoniu na sumę 100 rs.

— Z mieszkania Andrzeja Bagińskiego przy ulicy Miodowej nr. 21, skradziono 30 rs., zegarek srebrny, czółenko złote, sznur korali i kolczyki srebrne wartości razem 60 rs.

— Z poddasza domu nr. 44 przy ulicy Żelaznej, dwom lokatorom Lüdkemu i Sommerowi, skradziono bieliznę wartości 30 rs.

— Karolowie Chlebnerowi w przejeździe z ul. Ogrodowej przez Żelazną Bramę i Aleje Jerozolimskie do kolei Wiedeńskiej, skradziono z wozu pakę towarów galanteryjnych wartości 120 rs.

Przejechanie. Wczoraj w południe na Nalewkach naprzeciw domu nr. 31, tramwaj nr. 46 najechał na 11-letniego Moszka Kupersztycha i ciężko go pokaleczył. Omdlałego z bólu odwieziono do domu na ul. Bonifraterską pod nr. 4.

W śniegu. Nocy onegdajszej na terytoryum gminy Brudno wydobyto ze śniegu dwie kobiety: Bronisławę Dybowską i Maryannę Walczakowę, które powracając do domu wpadły w zaspę i wydobyć się nie mogły.

Życiu Walczakowej grozi poważne niebezpieczeństwo.

Fatalny skok. P. Tadeusz Dziewgar, wczoraj około 5-ej po południu, wyskakując z sanek w chwili gdy konie ruszały, upadł i uległ złamaniu nogi, oraz ciężkiemu obrażeniu krzyża.

Koń zaprzężony do sanek prywatnych i pozostawiony bez dozoru na ulicy Senatorskiej, zestrachał się czegoś i rozbiegał, przyczem najechał na sanki nr. 586 i mocno je nadwerężył. Woźnica Jan Dudek pociągnięty zostanie za niedozór do odpowiedzialności sądowej.

Zamach samobójczy. Onegdaj o godz. 6 wiecz., koleją bydgoską do szpitala św. Ducha w Warszawie, przywieziono naczelnika stacyi pocztowo-telegraficznej w Kutnie, Włodzimierza Niekludowa z twarzą i głową mocno porannioną.

Rany te według zdania lekarzy pochodzą od strzału broni palnej, skierowanego w usta. Życiu N. grozi poważne niebezpieczeństwo. Przyczyna zamachu niewiadoma.

---

* **Godlewo**, powiat Maryampolski, gub. Suwalska. (*List „Dziennika Dla Wszystkich.“*).

Miasteczko nasze znajduje się przy zbiegu dwóch traktów szosowych — z m. Maryampola i m. Preny wiodących do Kowna, w odległości od tego ostatniego miasta o wiorst 8. Liczba mieszkańców wynosi do 1½ tysiąca, z których połowę stanowią obywatele wyznania mojżeszowego. Mamy tu dwie parafie i dwa kościoły—katolicki i ewangielicki. Kościół katolicki murowany z dwoma wieżami, przedstawia się nader okazale. W ostatnich latach staraniem teraźniejszego proboszcza-dziekana, została zbudowana piękna brama cmentarna—z figurą Zbawiciela na szczycie. Przy kościele znajdują się trzej księża. Jest tutaj sąd gminny i zarząd gminny, a także dwie szkółki początkowe — jedna należąca do gminy a druga znajdująca się pod opieką pastoratu parafii ewangielickiej. Istnieje też od lat kilku apteka; lekarz osiedlił się dopiero zeszłej jesieni. Jeden z synów Izraela pełni funkcyę felczera — Lud okolic tutejszych stanowią sami litwini, którzy prócz swego rodowitego języka, innego wcale nie rozumieją; wyjątek stanowią ci, co byli w szkółkach początkowych. Ci umieją nieco po rusku i po polsku. Zamożniejsi prenumerują pisma ludowe. Gospodarze zamożni posyłają synów do gimnazyów, kierując ich następnie do stanu duchownego; innej karyery nie rozumieją.

Stwierdzono też, że kąt nasz najwięcej dostarcza aspirantów do seminaryów. Nie mówię już o Sejnach, gdzie klerycy są prawie wyłącznie tutejsi, ale i w innych dyecezyach Królestwa i Cesarstwa, jest sporo liczba tutejszych księży. O wiorst 11 od Godlewa znajduje się wieś Wejwczy, gdzie jest seminaryum nauczycieli ludowych; tam także uczący się sami litwini.

Włościanie tutejsi są średniej zamożności. W ostatnich latach, gdy zaczęli fortyfikować Kowno, wyrodziło się mnóstwo potrzeb; wiele rąk znalazło zarobek przy budujących się fortach, szosach etc. Wielu z włościan na własną rękę wyrabiają cegłę i dostarczają zarządowi fortecznemu, wskutek czego niektórzy zbili sporą fortunę i słyną jako krezusi.

Ujemne strony życia większych miast prędko się u nas przyjmują, dodatnie bardzo powoli. Weźmy choćby kwestyę mieszkań naszych wieśniaków!... Ku granicy pruskiej już rzadziej można się spotykać z kurnemi, nizkiemi chatami, u nas trudno je wyrugować. Wieśniak nasz jest pod tym względem arcy-konserwatystą. Trudno mu wytłomaczyć, że małe okienka i dym szkodzą zdrowiu; przekonany on, że komin i większe okna—zawsze będą uszczerbkiem dla ciepła. Włościanin na zimę nieraz i owieczki sprowadza do chaty; więc można sobie wyobrazić, co za ciasnota w niej straszna i co za powietrze, gdy pod jednym dachem 4 do 10-ciu nieraz osób sypia. Ma się rozumieć, mówi się to o biedniejszej części ludności. Niechlujstwo ciała także wielkie. Łaźni włościanie nie znają; młodsze pokolenie letnią porą używa kąpieli, starsze—a zwłaszcza kobiety, nigdy.

Wspomniałem powyżej, że w Godlewie osiadł lekarz. Dzięki za to nawoływaniom prasy, bo jak ludność małomiasteczkowa i wiejska wystawiana jest na łup niesumiennych cyrulików, znachorów i zamawiaczy, czytelnik niżej się o tem przekona.

Otóż oprócz lekarza—w miasteczku naszem, zajmują się praktyką tak zw. felczerzy. Właściwie nie są to felczerzy, mający świadectwo z ukończenia szkoły felczerskiej; są to ci sami wieśniacy, którzy w wojsku byli posługaczami w szpitalach lub zamiatali takowe. Powróciwszy, uchodzą za „doktorów.“ Jest w naszych stronach pokaźna ich liczba, wszyscy prawie cieszą się większem lub mniejszem zaufaniem u włościan. Większość, umiejąc trochę pisać, gryzmoli nawet recepty, co w oczach prostaczków, uchodzi za sztukę nielada. Każdy z nich ma własną apteczkę, zawierającą nawet większe trucizny. Umieją po kilka recept na pamięć i takowe zawsze piszą bez względu na cierpienia pacyenta.

Ile szkody przynoszą tacy „doktorzy,“ trudno sobie wyobrazić!...

Widziałem raz dziewczynę, leczoną na oko przez felczera T... w ciągu kilku miesięcy; oko miało pozór pieczonego jabłka, a nieszczęśliwa dziewczyna leczyła się ciągle i ani myślała pociągać do odpowiedzialności „pana“ felczera.

Po miasteczkach działają—felczerzy żydzi. — Sprzykrzy się któremu handlować śledziami i gałganami i pozostaje... „felczerem“. Ci „medycy“ hołdują uparcie pijawkom i bańkom, bez wyjątku we wszystkich chorobach. Jeżdżą po wsiach szukając pacyentów i są prawdziwą plagą ludności. Gdy znajdzie chorego, obowiązuje się go za rs. 10 uleczyć, gdy chłop nie chce—żyd proponuje połowę z góry a resztę po wyzdrowieniu. Rozumie się na tę drugą połowę wcale nie liczy, bo pewny jest nieuleczenia. Niejeden łapie się jednak na taką wędkę.

Że takie leczenie felczerskie prawie zawsze więcej kosztuje niż lekarskie, nie ulega żadnej wątpliwości. Weźmy przykład jeden z wielu. Przychodzi chory ze spuchniętym od stłuczenia palcem do felczera i ten za wyleczenie żąda rs. 7; pacyent już miał płacić, gdy w tem ktoś odradził mu i posłał do lekarza. Za trzykrotną wizytę zapłacił lekarzowi rs. 1, za lekarstwo w aptece 50 kop. i w dwa tygodnie miał palec zdrów, przyczem zaoszczędził rs. 5 i kop. 50.

Włościaninowi zdaje się zawsze, że doktór droższy, bo doktór bierze za poradę, a po lekarstwo posyła do apteki, felczer zaś każe sobie płacić „tylko“, za lekarstwo. To, że płaci się zawsze, niby tylko za lekarstwo, a za poradę—nie, zawsze bywa ponętne dla ludności wieśniaczej i w ogóle ciemnej; na tem też kasta pseudo felczerska i znachorska najwięcej zyskuje i najwięcej szkodzi jak lekarzowi, tak również i ludności, wyłudzając z niej nieraz ostatni grosz.

Przejdźmy do drugiej połowy wiejskiego personelu „lekarskiego“. — Tu mianowicie należą znachorzy, zamawiacze i t. p. indywidua. Ci nie znają środków lekarskich, aptecznych, lecz leczą płynami i proszkami własnej fabrykacyi. Płyny najczęściej stanowi czysta woda, odwar lub napar korzeni i ziół leśnych. Do proszków wchodzą: krochmal, spruchniałe drzewo sproszkowane, kreda, tarte suszone liście mięty i inne liście i korzenie.

Do „najznakomitszych“ znachorów u nas—należy pewien dróżnikkolejowy w pobliżu Wierzbołowa, w powiecie Wołkowyskim. Ten gdzieś kiedyś „uleczył“ jakiegoś kleryka, któremu nawet w Warszawie nie poradzili. Leczy wszystkie dolegliwości, chociaż najchętniej żołądkowe cierpienia, leczy je proszkami a czasem dla odmiany... każe nacierać brzuch olejkiem rycinowym. Do niego garną się ludzie niemal z całej gubernii. Każdy chory musi mu zapłacić z góry 1 rs. 50 kop., inaczej gadać nie chce; z wielką biedą, jak mówią pacyenci jeśli kogo przyjmie za 1 rs. 20!... Biedni nie powinni się leczyć — twierdzi arcy-pomysłowy „eskuap“.

Drugim znachorem jest niejaki Krysztof, były szynkarz, mieszkający w gminie Poniemońskiej, pow. Maryampolskiego. Do tego ciągną także prawdziwe procesye, szukając ulgi na wszelakie cierpienia. Za poradę „nie bierze nic“ tylko za lekarstwo, którego butelka kwartowa kosztuje od dwóch złotych do rubla i wyżej. Sądząc z ilości leku wydaje się to niby nie drogo, ale jest naturalnie w rzeczywistości inaczej. Najczęściej daje się czysta woda, z kilku korzonkami z roślin leśnych — a zatem wartującą część lekarstwa stanowi sama butelka i korek, reszta zaś bierze się z wszystkodajnej— natury gratis.—Czasem dla zapachu dolewa się kilka kropel wody kolońskiej. Krysztof jeszcze każe często nacierać różne części ciała czerwonym winem, zmieszanym ze..... szmalcem gęsim. — Krysztof jak fama głosi „uleczył od śmierci“ jakiegoś kasyera powiatowego, którego, rozumie się opuścili niby wszyscy lekarze. Nasz ludek święcie wierzy w podobnych „doktorów“ i niesie im ostatni grosz, a często nawet zadłuża się, dla wydrwigroszów. Zdarzyło mi się widzieć pewnego ubogiego człowieka skołatanego chronicznemi cierpieniami. Na zapytanie czy szukał porady lekarzy, odpowiedział mi twierdząco. Więc gdzieżeście byli zapytuję? „Dwa razy u dróżnika, trzy razy u Krysztofa i t. p. Wydatkował, nie licząc drogi, kilkanaście rubli na „doktorów“ i w końcu żadnej ulgi nie doświadczył. — Ciemnoto, co ty możesz!..

Prócz tych wybitniejszych działaczy na polu wyzysku ciemnoty ludu, zdarzają się tu i owdzie różne podejrzane indywidua i polują na złotówki, rubelki...

Słowem kto u nas nie leczy?... Człowiek ciemniejszy od tabaki w rogu, stara się radzić nie tylko sobie, ale i innym, zrób to, weź tego i owego itp., słowem każdy chce być doktorem, Dziwny to obłęd!... Leków czysto ludowych jest co niemiara. W aptekach żądają często sadła zajęczego, bocianiego a czasem i komarowego; naturalnie, że we wszystkich takich razach daje się tłuszcz wieprzowy... Wieśniak chorobę przedstawia sobie w postaci jakiejś istoty bezcielesnej, która siedzi w człowieku i dla „wypędzenia“ takowej spożywa nieraz z własnej porady najwstrętniejsze rzeczy. Wieśniak ma przekonanie, że za pierwszą łyżką lekarstwa—powinno być lepiej albo zupełnie dobrze. Biorąc lekarstwo za receptą, każe nieraz w aptece dać sobie pierwszą porcyę i nie czując ulgi natychmiast, wzbrania się płacić, gdyż „widocznie“ lek nie skutkuje. Muszę powiedzieć tutaj, że nasze panie po dworach i dworkach, mają nieraz zadziwiające pretensye do leczenia i krytykowania lekarzy. W powiecie naszym egzystuje pewna „eskulapka“, żona dzierżawcy folwarku, ciesząca się niemałem powodzeniem w obranym „zawodzie“. Zdarzyło mi się widzieć pewną osobę, której syn, zapadłszy na oczy, kurowany był zgrabnemi paluszkami owej pani. Leczyła go dotąd dopóki prawie niezaniewidział i wtedy dopiero pozwoliła matce udać się do doktora.

Znani są jeszcze zamawiacze. Widziałem takiego osobnika co zamawia

różę i podobno z „dobrym" skutkiem. Odbywa tę funkcyę przed samym wschodem słońca, z wielkiem namaszczeniem coś szepcząc i wywijając rękami różne gzygzaki.

Drugi znowu, szewc, zamawia na mleka! Pacyent obowiązany przynieść pełny garnek mleka, które po dokonanej operacyi „musi" pozostać na zawsze u zamawiacza, w razie przeciwnym zamówienie staje się nieważnem.

Oto cały szereg działaczy w zakresie „lekarskim". Lud tutejszy niechętnie idzie do lekarza, zwala wszystko na barki Opatrzności, powtarzając sobie: „Pan Bóg największy lekarz." Nikt nie wątpi o tem, ale trudno wbić w ciemną głowę, że wyraźnie powiedziano jest: „Pracuj a Bóg ci dopomoże"—a więc siedzącemu z założonemi rękami nie dopomoże.

Trzeba nadmienić, że tutejsze okolice są wyjątkowo zdemoralizowane, a to pod względem szukania pomocy lekarskiej. Z jednej strony obfitość felczerów i znachorów wywiera wpływ ujemny, z drugiej ta okoliczność, że w naszych stronach, w ciągu dłuższego czasu rozwijał tu szarlatanizm zmarły przed kilkunastu laty aptekarz w Alekscie. Cieniu ś. p. S., wybacz, że ja nie zastosuję się do przysłowia „de mortuis nihil nisi bene..."

Aptekarz ów zajmował się praktyką na szeroką skalę; otaczał działalność swoję wielką tajemnicą. Prowadzał pacyentów do gabinetu, zapewniał, że lekarze nic nie rozumieją, macał swych klientów i w końcu dawał lekarstwo. Za poradę także „nic nie brał."

Podobnież robi się w aptekach z receptami felczerskiemi—ceni się, ile się podoba, receptę drze się na kawałki, silniejsze środki się nie dają, albo jeśli się dają, to bez firmy i świadków, czego w każdym razie łatwo się wyprzeć. Często zaś silniejsze środki zastępują się słabszemi, o czem, rzecz naturalna, felczer ani pacyent nie wiedzą.

Oto rzeczywisty obrazek zakątka naszego kraju.

Dla przeciwdziałania szkodliwym wybrykom felczerów i innych szermierzy ciemnoty, zabobonów i oszustwa, należałoby znieść cech felczerski i utworzyć posady lekarzy gminnych, aby każda gmina miała opłacanego lekarza, tak, że biedniejsza część ludności miałaby pomoc bezpłatną; cenę środków lekarskich należy zniżyć do minimum. Podobna reforma okazałaby się błogą w skutki i ludność wiejska przekonałaby się, że mniej wydatkuje na utrzymanie lekarza, mając przytem należytą pomoc, aniżeli teraz utrzymując całą zgraję opryszków, gardzących uczciwą pracą i wyzyskujących niemiłosiernie ciemnotę i łatwowierność prostaczą.

X..

Z różnych stron.

—o—

× **Rewizya w biurach ligi patryotycznej.** W dniu 28 lutego, wskutek znanego manifestu ligi patryotycznej w sprawie Aszynowa, przed biurem jej, przy ul. Giełdy, zjawił się komisarz policyi Clément, a wraz z nim sędzia śledczy Athalin i inni urzędnicy sądowi i policyjni.

— Czy to jest rzeczywiście biuro ligi?—spytał Clément; otrzymawszy zaś odpowiedź potwierdzającą, wszedł do lokalu ligi, a tymczasem policyanci obstawili wszelkie wyjścia. Do biura wpuszczano tylko członków komitetu ligi.

Najprzód przetrząśnięto lokal redakcyi organu ligi, „Drapeau". Zaledwie jednak rozpoczęto rewizyę, kiedy do biura wpadł Déroulède, wołając głośno:

— Protestuję przeciwko wdzieraniu się tutaj, chociaż przemocy opierać się nie mogę.

W tej chwili zatelefonowano do gmachu izby deputowanych, wzywając deputowanego Laguerre'a, który też natychmiast przybył.

Kiedy komisya weszła do biura dyrektora ligi, Athalin spytał Déroulèda.

— Masz pan klucze od szaf?

— Nie.

— Każę sprowadzić ślusarza.

— To haniebne, protestuję przeciwko włamywaniu się do szaf—woła Déroulède.

— Proszę sprowadzić ślusarza, rozkazuje Athalin jednemu z policyantów.

Laguerre zbliża się w tej chwili do Athalina ze słowy:

— Proszę zapisać do protokółu, że ponieważ ścigani są Déroulède i sekretarz Richard, słuszna jest, abym i ja był również ściganym. Zapytam zresztą o to z trybuny ministra sprawiedliwości.

— Uczyń pan to, odparł Athalin.

Do przybyłego w tej chwili ślusarza powiedział Déroulède:

— Wiedz pan, że popełniasz czyn zły. Masz otworzyć szafę, jak złodziej.

Ślusarz odpowiedział na to.

— To już rzecz tych panów. Ja działam z ich polecenia.

Ślusarz szafę otworzył — szafa była pustą.

Członkowie ligi wybuchają na to pustym śmiechem, podczas gdy komisarz policyi zgrzyta zębami.

Komisarz policyi, Monguin, oświadczył następnie Déroulèdowi, że na mocy rozporządzenia prefekta policyi, dalsze posiedzenia ligi są wzbronione, gdy liga była stowarzyszeniem tylko tolerowanem, a mimo to zajmowała się polityką.

Do biura przybyli jeszcze deputowani Laisant, Turquet, Borie i Vergoin z oświadczeniem, że i oni byliby podpisali list Déroulèda, gdyby im był do podpisu przedstawionym. Trzeci pokój, w którym pracowali urzędnicy ligi, opieczętowano, papiery zabrano.

Na ulicy zebrał się znaczny tłum ciekawych i członków ligi. Wieczorem odbył się w „Grand Hotel" bankiet, na którym Déroulèda i Boulangera witano z zapałem.

Nazajutrz, w piątek, dnia 1 b. m., miała się odbyć ponowna rewizya w lokalu redakcyi pisma „Drapeau". Déroulède przybył więc tam z sekretarzem swoim Richardem. W pół godziny później zjawili się także komisarze policyi Duloc i Clément, zdjęli pieczęcie i rozpoczęli rewizyę.

Zażądali od Déroulède'a wydania klucza do żelaznej kasy ogniotrwałej. Déroulède odpowiedział:

— Róbcie panowie, co wam się podoba, ale ja protestuję i nie przyczynię się niczem do ułatwienia panom tego czynu bezprawnego.

Przywołano znów ślusarza. Déroulède z kodeksem w ręku oświadcza, że ślusarz nie ma prawa otwierać kasy. Komisarz policyi nie zważa już jednak na jego słowa, lecz każe otwierać kasę. Kasyer Feliks zanosi protest przeciwko zabieraniu jego prywatnych papierów, znajdujących się w kasie.

— Pozwól pan—odpowiada na to Déroulède. Wczoraj mieliśmy do czynienia z czcigodnymi urzędnikami sądowymi, ale dziś?...

— Nie słyszałem, coś pan powiedział, mówi na to Clément, proszę powtórzyć to słowo.

— Nie mówiłem na to, abyś pan słyszał.

— Pan jesteś niegrzeczny!

— Pan nim jesteś!

— Powtórz pan to raz jeszcze, a każę pana aresztować—zawołał komisarz, a Déroulède odparł:

— Powtarzam to.

Nastąpiła chwila milczenia, komisarz zżymał się, nie wydał jednak polecenia, którem groził. Naraz usłyszano pukanie do drzwi, chciano je otworzyć, lecz komisarz zabronił. Drzwi otwarto jednak przemocą z zewnątrz. Wszedł przez nie deputowany Laguerre, wołając głośno, że i on podpisał manifest ligi w sprawie wyprawy Aszynowa, że jest generalnym delegatem ligi, ma zatem prawo być obecnym przy rewizyi w biurze tejże. Za nim wszedł Millevoye, który otworzył drzwi również przemocą.

Ślusarz pracował długo około kasy żelaznej, nie mógł jej jednak otworzyć—musiano więc posłać po robotnika do tej fabryki, w której kasa była zrobioną. Laguerre chciał, by wpisano protest jego do protokółu, lecz komisarz odesłał go z tem żądaniem do sędziego śledczego.

Odtąd biura ligi zostały dla jej członków zamknięte. Z tego powodu wydawca dziennika „France" ofiarował Déroulèdowi na zgromadzenia lokal redakcyi swego dziennika. Déroulède, dziękując za tę uprzejmość, odpowiedział, że pewnym jest, iż biura ligi nie będą zamknięte.

„France" donosi, że do zwolenników ligi należą: generał Lecomte, deputowani Méziéres i Faure, wysoki urzędnik dep. poczt Fribourg, radca sądu Barbaroux, dyrektor w ministeryum oświaty Buisson, dyrektor komedyi francuzkiej Claretie, poeta Bornier itd.

Rzecz naturalna, że dzienniki paryzkie przepełnione są artykułami o rewizyi w lokalu ligi i różnemi szczegółami. Podajemy tu kilka z nich.

Minister sprawiedliwości, Constans, powiedział do jednego ze sprawozdawców dziennikarskich.

„Sprawa ligi podobną jest do głośnej swojego czasu sprawy dziennika „La Revanche". Tak jak ścigany był sądownie dyrektor owego dziennika, tak obecnie ścigamy członków ligi. Liga nie jest wcale uznaną. Śledztwo już rozpoczęto, od tegoż zależeć będzie, komu wytoczonym ma być proces. O aresztowaniach nie ma na razie mowy; te zależne będą od sędziego śledczego".

Dzienniki donoszą, że Déroulède miał powiedzieć do kogoś, że kilku urzędników, należących do ligi, otrzyma dymisyę; jestto jednak tylko kwestyą kilku miesięcy, wkrótce bowiem ster władzy obejmie Boulanger, a ten udzieli im awansu.

To wszystko. Zakazując zgromadzeń ligi, rząd spóźnił się nieco. Od siedmiu lat liga istnieje, popierana nawet przez ludzi stojących u steru rządów. Miała nawet zawsze urzędowe miejsce na wszystkich obchodach uroczystych. Pomiędzy jej zwolennikami znajdują się dawni ministrowie, jak Raynal, Waldeck-Rousseau itd.

Liga patryotyczna nie istniała na mocy pozwolenia rządu, lecz tylko na mocy rozporządzenia prefekta policyi, który też każdej chwili miał prawo zabronić jej prawa zgromadzenia się. Liga nie została zatem rozwiązaną, nie była bowiem towarzystwem, przez rząd zatwierdzonem.

Śledztwo przeciwko lidze wytoczono na podstawie §§ 29 i 84-go francuzkiego kodeksu karnego.

§ 29 opiewa: „Bez zezwolenia rządu nie może być utworzonem żadne towarzystwo, składające się z więcej niż 20 osób, w celu zgromadzania się codziennie, lub w pewnych z góry oznaczonych dniach, dla zajmowania się sprawami religijnemi, politycznemi literackiemi lub innemi. Władze mają prawo nałożyć na towarzystwo warunki, pod któremi istnieć może. Do liczby owych osób nie należą te, które mieszkają w miejscu odbywania zgromadzeń".

Zaś § 84 opiewa: „Kto za pomocą wrogich a przez rząd nie uznanych czynności wystawia państwo na niebezpieczeństwo wypowiedzenia wojny, karanym będzie wygnaniem, a jeżeli wojna istotnie była wypowiedzianą, deportacyą".

NEKROLOGIA.

— —

† Dnia 8 marca jako w drugą rocznicę śmierci ś. p. **Jadwigi Kozłowskiej**, odbędzie się wotywa żałobna w kościele Wszystkich Świętych o godzinie 10-ej rano, na którą zaprasza się życzliwych.

† W przyszłą środę, to jest dnia 6-go marca, jako w rocznicę śmierci ś. p. **Władysława Gruszeckiego**, radcy dyrekcyi głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, odprawioną będzie wotywa żałobna, o godzinie 11-ej zrana, w kościele św. Józefa Oblubieńca obok skweru, w kaplicy Pana Jezusa.

† Ś. p. **Stanisław Leliwa-Piotrowicz**, emeryt, b. naczelnik archiwum b. komisyi rządowej przychodów i skarbu, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Bogu dnia 3-go marca r. b., przeżywszy lat 85.

Pogrążeni w głębokim smutku syn, córki i zięć zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na wyprowadzenie zwłok dnia 6-go marca, to jest w środę, o godz. 4-ej po południu, z dolnego kościoła św. Krzyża na cmentarz Powązkowski.

Z prasy ruskiej.

— —

* **P. Słuczewskij**, w dalszym ciągu zamieszczonego w „Moskiewskich Wiedomostiach" sprawozdania z podróży Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza, pisze między innemi: „Historyk polski (?) hr. Krasiński, powiada wprost, że zbawienie Polski w wieku XVII, zależało od przyjęcia protestantyzmu. Zaledwie ćwierć wieku tylko, to jest przez czas panowania króla Zygmunta II Augusta (1548—1572) kwitła reformacya polska, a jednakże, jeżeli przed rokiem 1791, była w Rzeczypospolitej, chwila zdolna wyprowadzić ją na drogę bardziej prawidłowego rozwoju politycznego, chwila zdolna ocalić państwo od śmierci nieuniknionej, to był nią czas sejmów epoki reformacyjnej.

Już w połowie wieku XV, pod wpływem humanizmu włoskiego (małżeństwo Zygmunta z księżniczką medyolańską Boną i napływ włochów do Polski), Jan Ostroróg, pierwszy wybitny pisarz polityczny polski, domagał się podcięgnięcia duchowieństwa świeckiego i zakonnego pod moc władzy państwowej, żądał zajęcia na skarb dóbr kościelnych, zniesienia wszystkich poborów rzymskich i całkowitej niezależności króla od papieża. Przy królowej Bonie, kupczącej urzędami, biskupstwa rozdawano za pieniądze—i kler polski, tak samo jak w ogóle cały kler Europy zachodniej, wcale nie jaśniał cnotami. Wszystkich, przez królowę Bonę wyforytowanych, jeden z działaczów współczesnych mianuje wprost rozpustnikami, intrygantami, lichwiarzami, zabójcami i t. p. Bardzo być może, że przeciw potędze katolicyzmu w Polsce, nikt by się był wystąpić nie odważył, gdyby nie wzrastające ciągle oburzenie szlachty przeciw duchowieństwu, stającemu w poprzek nieograniczonej, wrzącej wolności szlacheckiej. Przeciw katolicyzmowi występował w Europie całej protestantyzm, i z tego powodu szlachta, oraz wciskająca się zwolna reformacya miały wspólnego wroga w duchowieństwie katolickiem, zawarli ze sobą całkiem nienaturalny związek.

W wieku XVI, protestanci polscy zdobyli już sobie wpływy potężne i propagowali na sejmach myśli, przeciwko którym nie mogli nie występować katolicy i naturalnie księża.

Ta walka szlachty z duchowieństwem katolickiem przy współudziale protestantów, wyjaśnia dokładnie, dla czego protestanci nie stanowiący nigdy większości w sferze szlacheckiej i źle zorganizowani, odgrywali z tem wszystkiem na wszystkich sejmach od 1552 do 1565 roku, najwydatniejszą stanowczo rolę. „Dyaryusze" t. j. dzienniki sejmowe najlepiej świadczą o tem. Przedstawiciele protestantyzmu, —powoływani na marszałków i posłów, na cały głos nazywali księży „wilkami w owczych skórach" — lub „jadowitemi wężami", rozpowiadali o nadużyciach kościoła, domagali się tolerancyi religijnej

i wolnego soboru chrześciańskiego. Gdy w Lublinie w r. 1564, ktoś znieważył księdza w czasie sprawowanego przezeń obowiązku religijnego, sejm sądzący przestępcę, uwolnił go z zasady, że: „karę za znieważenie wyrządzone Majestatowi Bozkiemu—Bogu pozostawić należy".

Ale powoli protestanci zostali zwyciężeni, a Rzym nasłał na Polskę jezuitów, którzy tak zręcznie potrafili zawładnąć sumieniami owieczek swoich, iż Polacy, jak byli tak i są dotąd najgorliwszemi z pomiędzy świata katolickiego sługami Papieży.

* **„Moskiewskie Wiedomosti"** w numerze z 28 lutego wydrukowały list z Warszawy, poświęcony nowym zamachom niemieckim na usadowienie się w kraju Przywiślańskim. Autor listu zaznacza, że Niemcy czynią obecnie usiłowania ku zawładnięciu Wisłą, jako drogą komunikacyjną. W Gdańsku istnieje stowarzyszenie żeglugi parowej, pragnące zdobyć sobie przywilej wolnego kursowania po Wiśle dla statków swych towarowych i osobowych. Inżynier rzeczonego stowarzyszenia był już w Warszawie i udał się do Petersburga.

Tymczasem po Wiśle, pisze dalej autor korespondencyi o jakiej mowa, kursuje już dosyć statków naszych pobierających za przewóz nadzwyczajnie nizkie opłaty, i nie ma żadnej zgoła przyczyny do wytwarzania im nowych, jeszcze też zagranicznych konkurentów. Pozwolenie niemcom na pływanie po Wiśle, — miałoby fakta następujące a mianowicie:

1) Niemieckie stowarzyszenie żeglugi parowej, wprowadziłoby do kraju nowe siły niemieckie, które zagrabiłyby w swoje ręce to wszystko co by się w sferze przemysłu miejscowego zagrabić jeszcze dało;

2) Niemcy z topografią kraju tak by się doskonale zapoznali, że w razie wojny nie potrzebowaliby żadnych zgoła przewodników miejscowych;

3) W miejscową ludność polską wlaliby przekonanie, że cały kraj i bodaj po sam Dniepr nawet zostanie przez Niemców zalany. Podobne poglądy potrafili wszczepić już w Polaków poznańskich;

4) Dodaliby otuchy niemcom tutejszym, przycichłym po ogłoszeniu nowego prawa z d. 14 marca 1887 r., według którego cudzoziemcy obowiązani są przed 1 stycznia 1890 roku— posiadane w kraju ziemie odprzedać poddanym ruskim. Otucha ta zachęciłaby kulturników do dalszej walki z narodowemi i państwowemi zasadami ruskiemi;

5) Wzmocniliby i rozwinęli i teraz prowadzoną przez Wiśle kontrabandę towarów pruskich.

A trzeba jeszcze i to mieć przecie na uwadze, dodaje korespondent, że jest nad Wisłą wcale znaczna liczby naszych twierdz i fortyfikacyj, które niemcy postaraliby się zbadać najdokładniej.

* **Korespondent**, o którym mowa powyżej, w drugim liście z Warszawy, drukowanym także w „Moskiewskich Wiedomostiach" zajmuje się specyalnie posiadłościami Kramsty i hr. Renarda, leżącemi na samej granicy pruskiej i obfitującemi, jak wiadomo, w nieprzebrane bogactwa przyrodzone. Zaznaczywszy, że dotychczasowi właściciele wkrótce obowiązani będą sprzedać dobra swoje, korespondent wyraża ubolewanie z powodu iż słaba jest nadzieja, aby nabywcami zostali kapitaliści ruscy:

„Faktu—powiada—że kapitaliści ruscy w przedsiębierstwa na kresach tutejszych pieniędzy swoich nie wkładają, nie będziemy objaśniali ociężałością tych ostatnich, bo ryczałtowe zarzucanie naszemu światu przemysłowemu tej wady, niezupełnie zgadza się z prawdą. Działalność naszych fabrykantów w posiadłościach środkowo - azyatyckich, na Kaukazie, a nawet w Egipcie, nie pozwala zarzucać im niezaradności. Wróćmy jeszcze na chwilę do majątków Kramsty i Renarda.

„Olbrzymie te posiadłości, ostatecznie czeka los taki, że bądź co bądź nie unikną rąk cudzoziemskich. Tworzy się bowiem kompania francuzka—a raczej zagraniczna, złożona ze wszystkich narodowości—która już zawiązała układy z właścicielami owych majątków. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż dobra Kramsty, a może i Renarda, dostaną się nowemu Towarzystwu zagranicznemu.

„Przy tej sposobności trudno nie poruszyć dziwnych zaprawdę dla nas stosunków, które wytworzyły się tutaj po wydaniu prawa z 14 marca 1887 r. ograniczającego cudzoziemców w pochłanianiu pogranicznych obszarów. Na zasadzie tego prawa cudzoziemcowi, jako oddzielnej jednostce, niewolno dziś po za liniją graniczną gruntów miejskich ani ziemi posiadać, ani urządzać przedsiębiorstw przemysłowych; ale za to jedno i drugie przysługuje całej kompanii zagranicznej, zawierającej małą przymieszkę poddanych ruskich. To też tutejszy przemysł zagraniczny, zrobił z tego jak najobszerniejszy użytek. Wielu cudzoziemców, którzy posiadają tu fabryki w drugiem już, a nawet trzeciem pokoleniu i od stóp do głowy pozostali niemcami, postanowili zmienić swoje przedsiębiorstwa na spółki akcyjne. Tak postąpili już właściciele wielu fabryk w okolicach Sosnowic, w powiecie Łódzkim, w Żyrardowie itd. W celu nadania Towarzystwu pozoru legalności, rozdał każdy pryncypał, któregо de facto i teraz cała fabryka wyłączną jest własnością, nie zadarmo naturalnie, kilkanaście lub kilkadziesiąt udziałów starszym swoim oficyalistom z pośród poddanych ruskich—i czysto zagraniczne, niemieckie przedsiębiorstwo trwa dalej bez żadnej zmiany, pod zewnętrzną pokrywką legalności."

Należałoby — pisze korespondent — wydać prawo, na mocy którego w każdej spółce akcyjnej kapitał zakładowy i obrotowy tylko w $^1/_4$ mógłby należeć do cudzoziemców, a w $^3/_4$ aby był bezwarunkowo własnością poddanych ruskich. Jako jeszcze jeden przykład usiłowań w celu obejścia prawa marcowego, przytacza korespondent tę okoliczność, że obecnie pragną niemcy wyrobić to, by wszystkie osady fabryczne przekształcone zostały na miasta i aby miasta te otrzymały o ile można jak największe obszary gruntów, na których prawo pozwala im jak wiadomo zakładać fabryki. Tak się ma rzecz z Sosnowicami.

W celu nadania sobie pozorów poczciwości—kończy korespondent — a nawet pozorów patryotyzmu ruskiego, postanowili niemcy zadziwić świat swoją miłością względem Rosyi, ba! nawet względem prawosławia, i ofiarowali coś tam na budowę cerkwi w Sosnowicach, co naturalnie roztrąbiono różnemi drogami w dziennikach ruskich.

* **„Swiet"** pisze: W Wiedniu ukazała się nowa gazeta „Deutsches Volksblat". Gazeta ta ku wielkiemu zdumieniu stolicy monarchii Habsburgów, wypowiada walkę żydowstwu. Pełno w niej wiadomości ze świata słowiańskiego. W kwestyi „zesłowiańszczenia Wiednia", „Deutsches Volksblatt" powiada: Ponieważ Wiedeń musi z czasem zostać bezwarunkowo miastem słowiańskiem, osiedlających się w nim słowian obawiać się nie potrzeba. Ale czego trzeba się bać tutaj, to żydów, w ręku których już się Wiedeń znajduje.

NADESŁANE

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

Wiedeń 4marca. (*Tel. Ag. Pól.*) Z faktem dymisyi Tiszy należy się liczyć poważnie. Nastąpi ona wtedy, gdy się rozjątrzenie dzisiejsze nieco uspokoi.

Filadelfia, 4 marca. (*Tel. A. Pól.*) Skład gabinetu nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, gen. Harrisona, jest następujący: Blaine sprawy zewnętrzne, Windom skarb, Proctor wojna, Fracy marynarka, Noble sprawy wewnętrzne, Wanmacker poczty, Miier z Indyany sprawiedliwość, Palmer z Michigan rolnictwo.

— W ambulatoryum szpitala ś-go Ducha, przychodzącym chorym udzielają lekarze bezpłatnej porady w następujących godzinach:

1. Od g. 9 do 11 rano codziennie w chorobach wewnętrznych.
2. Od g. 11 do 12 rano w poniedziałki, środy i piątki w chorobach gardła i krtani.
3. Od g. 12 do 1 codziennie w chorobach kobiecych.
4. Od g. 11 do 12 codziennie w chorobach chirurgicznych.

— W ambulatoryum szpitala ś-go Ducha, przychodzącym chorym udzielać będzie porady lekarskiej, ordynator dr. Sokołowski, zamiast dwa razy, trzy razy na tydzień, t. j. w poniedziałki, środy i piątki, od godziny 10 do 11 rano — chorobach gardła, krtani nosa.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. *Marcelinowi Wegnerowi*... Poczciwie to z Pańskiej strony i słusznie. Za zwrócenie uwagi ślicznie dziękujemy i skorzystamy z tego przy sposobności, ale oddzielnie z tej okazyi nie można.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Targi zbożowe.

W Berlinie płacono w sobotę za pszenicę i owies o $^1/_4$ m. wyżej, za żyto o $^3/_4$ m. wyżej.

Ceny zboża w Królewcu w sobotę spadły; w Wiedniu zaś podniosły się.

Odesa, 4-go marca. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj.

Pszenica:		kop. za pud.		
sandomierska biała	od	82	do	101
ozima żółta	„	76	„	101
ozima czerwona	„	76	„	101
ozima besarabska	„	76	„	101
girka	„	72	„	98
Żyto	„	45	„	58
Owies	„	45	„	55
Jęczmień	„	45	„	58

Libawa, 28-go lutego. Pogoda: jasna. Na tutejszym rynku płacono za pud:

Żyto słabo, ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) $67^1/_2$—— kop., lekkie 66 do — kop.

Owies: biały bez. zm., loco 56—62 kop., wyborowy 62—66 k., na dostawę ——k., szastany (bez ości) stalej, z wagą 85 f., 63—64 kop., z wagą 90 f.: 65—66 kop., czarny bez zm., czarno-pstry od 55 do 56 kop., czarny 60—62 kop.

Jęczmień bez zm.: od 60 do 66 kop., wyborowy od 68 do — k., pastewny 58—60 kop.

Pszenica piękna — — —, średnia — — —, licha ——— kop.

Hreczka lekka od 74 do 75 k., z gwarancyą wagi 100 f. 78—$78^1/_2$ kop.

Groch 74 do 82 kop.

Wyka 95 do 105 kop., lit. 70—80 kop.

Fasola biała ——— kop.

Siemie lniane: bez zm., 118—130 k.

Makuchy lniane 42—98 kop.

Otręby pszenne 50 do 54 kop.

Konopie 95—— kop.

Lnica — — — kop.

Dowóz w dniu 26 i 27 lutego wynosił 74 wag. żyta, 27 wag. jęczmienia, 205 wag. owsa, 203 wag. różnych zbóż.

Gdańsk, 1 marca. (Wilczewski i Sp.)

Pszenica: krajowa bez zmiany. Na pszenicę tranzytową brakło chęci kupna; za białą płacono jeszcze ceny dotychczasowe, podczas gdy za inne gatunki trzeba było przyjąć 2—3 m. mniej.

Polska: tranz. pstra nieczysta 119/20 f. 126 m., pstra 120/1 f. 131 m., dobrze pstra 122 f. 136 m., szklista 129 f. 140 m., jasno-pstra 127 f. 146 m., wysoko-pstra 125/6 f. 142 m., 126/7 f. 144 m., ładna wysoko-pstra szklista 130 f. 152 m., 131 f. 154 m. za tonę.

Ruska: tranzyt. 127/8 f. 133 m., jasno-pstra 129 f. 150 m., 113 f. 128 m., m., czerwoną 127/8 f. 130 m., girka 123/4 f. 128 m. za tonę.

Terminy: kwiecień-maj tranz. 143 m., maj-czerwiec tranzyt. 144 żąd. $143^1/_2$ m. pł., czerwiec-lipiec tranz. $146^1/_2$ m. żąd. 146 m. pł., wrzesień-październik tranz. $143^1/_2$ żąd. 143 m. pł.

Cena regul.: krajowa 179 m., tranz. 141 m.

Żyto bez zmiany; ruskie tr. 116/7 f. 89 m. za 120 f. i tonę.

Terminy: kwiecień-maj dolnopolskie 95 m., tranz. $94^1/_2$ m. żąd. 94 m. pł., maj-czerwiec dolnopolskie 96 m., tranz. 95 m.

Cena regul.: krajowe 144 m., dolnopolskie 92 m., tranz. 91 m.

Jęczmień: ruski tranz. 103 f. 81 m. 111/2 f. 85 m., 111 f. 88 m., biały 115 f. 114 m. za tonę.

Wyka polska tranz. 130, 132 m. za tonę.

Fasola końska tranz. 124, 125 m. za tonę.

Koniczyna czerwona $50^1/_2$ m. za 50 kg.

Otręby pszenne grube 3 95, średnie 3.85, miałkie $3.77^1/_2$, 3.70, $3.82^1/_2$ m. za 50 kg.

Królewiec, 1-go marca lutego. Pszenica znacznie niżej. (Cyfry w nawiasach oznaczają cenę puda w kopiejkach).

Wyborowa biała 130—139 m. (97—108), biała $124^1/_2$—136 m. (96—101), żółta 128—$136^1/_2$ m. (95—102), czerwona licha 106—128 m. (79—95), lepsza 127—142 m. (95—106), jara 127 m. (95), girka 130 m. (97).

Żyto słabo 77—89 m. (57—66), lepsze $91^1/_2$—96 m. (68—71).

Jęczmień bez zmiany, gruby $79^1/_2$—$82^1/_2$ m. (59—61), wybor. 83—90 m. (62—67).

Owies bez zmiany, biały 75—78 m. (56—58).

Groch biały 101—105 m. (75—78).

Rzepak lichy 140 m. (104).

Otręby pszenne śred. 73—76 m. (54—37).

Wrocław 2-go marc. Pszenica biała 168—180 m., żółta 163—179 m.

Żyto loco 140—151 m., na dostawę: marzec 151.00; kwiecień-maj 153.00 mrk.

Jęczmień: 117—156 m.
Owies 130—156 m.
Groch 125—155 m.
Wszystko za 1,000 kg.

Olej rzepakowy: marzec 59.00 m. za 100 kg.

Spirytus spokojnie, bez podatku, na marzec 51.40 m. i 31.70 m. za 100 litrów 100%.

Berlin, 2-go marca. Pszenica (żółta) kwiecień-maj 193.50 m.

Żyto: kwiecień-maj 153.25 m., wrzesień-paźdz 153.50 m.

Owies: kwiecień-maj 129.50 m. za tonę.

Olej rzepiowy kwiecień-maj 57.10 m., na maj-czerwiec —.— m.

Wiedeń, 28 marca. Pszenica: płacono na wiosnę fl. 7 c. 85.
Żyto na wiosnę fl. 6 c. 29 za 100 kg.

Nowy-York, 28-go lutego. Pszenica, czerwona ozima loco $99\frac{1}{2}$ c., luty — c., maj $100\frac{1}{4}$ c.

Kukurydza 45 c., mąka 3 d. 50 c. za bussel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.35 rs.

Cena okowity z dnia 4 marca.

Hurt. skl. wiadr.	820³— —	—267 —
Pojed. szynk. w.	832⁶— —	—271 —

2% z dod.
78% z akcyzą po $9\frac{1}{4}$%.
Stosunek garnca do wiadra 100 — $307\frac{1}{2}$.

Hamburg, 2-go marca. Spirytus spok. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na luty $19\frac{3}{4}$ m., marzec $19\frac{3}{4}$ m., kwiec.-maj $20\frac{1}{2}$ m., maj-czerwiec $20\frac{3}{4}$ m., lipiec sierpień $21\frac{1}{3}$ m.

Ceny zboża.

— Na placu Witkowskiego dnia 4 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrą	.—— .—
— białą	.—— .—
— wyborową	6.15—6.30
— ordynarną	.—— .—
Za żyto wyborowe	3.82—4.00
— średnie	.—— .—
Za jęczmień	3.50—4.20
Za owies	2.20—2.60
Za grykę	3.90—4.20.

Na stacyi Praga dr. ż. Warsz.-Teresp. w dniu 4 marca 1889 r.

Pszenica wyborowa 98—102 średnia 95—97, ordynaryjna ———.

Żyto wyborowe 67—69, średnie 65—66 ordynaryjne ———.

Jęczmień wyb. 74—80, średni ——— ordynaryjny ———.

Owies wyborowy 69—72, średni 62—68 ordynaryjny 54—61.

Wyka ——— ———.

Groch wyborowy 76—83 średni ——— ordynaryjny ———.

Kasza jaglana wyborowa 117—120 średnia 98—106 ordynaryjna ———.

Gryka wyborowa — — —, średnia ——— ordynaryjna ———.

Kurs Giełdy Warszawskiej

z dnia 4 b. m. 1889 r.

Weksle.	żądano	płac.
Berlin z d. t. 2 d. 100 m. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 2 d. 100 m. ($152\frac{2}{3}$).	45,85	—,—
Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ „ „ k. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
Londyn z d. t. 3 m. 1 L. . . .	,—	—,—
„ z. k. 3 m. 1 L. . . .	9,32	—,—
Paryż z. d. t. 10 d. 100 fr. . . .	—,—	—,—
„ z. k. t. 14 d. 100 fr. . . .	37,20	—,—
Wiedeń z d. t. 8 d. 100 fl. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 4 d. 100 fl. (129—)	77,50	—,—
Petersburg z d. t. 3 d. 100 rs. .	—,—	—,—

Papiery Państwowe.
(za 100 rs.)

Listy Likwid. Król. Pols. duże	87,65	—,—
„ „ „ „ małe	87,—	—,—
Rosyjs. poż. Wsch. 1 em. 100 rs.	—,—	—,—
„ „ „ 2 em. 100 rs.	100,25	—,—
„ „ „ 3 em. 100 rs.	—,—	—,—
Rosyjs. poż. Prem. z 1864 r. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ z 1866 r. 2 em.	—,—	—,—
Bilety Banku Państwa Ros. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 3 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 em.	—,—	—,—
Renta kolejowa.	—,—	—,—
4% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	84,—	—,—
„ „ „ małe	— —	—,—
Listy Zast. Ziemskie 1 s. lit. AB	96,85	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 3 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 3 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 5 s. lit. AB	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	—,—	—,—
„ „ „ seryi 2	94,50	—,—
„ „ „ seryi 3	93,75	—,—
„ „ „ seryi 4	93,45	—,—
„ „ „ seryi 5	93,10	—,—
Obligi m. Warszawy duże . .	90,—	—,—
„ „ „ małe. . .	91,50	—,—
Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1 .	92,50	—,—
„ „ „ „ „ 2 .	92,—	—,—
„ „ „ „ „ 3 .	91,50	—,—
„ „ „ „ „ 4 .	—,—	—,—
„ „ „ Kalisza . . .	—,—	—,—
„ „ „ Lublina . .	—,—	—,—
„ „ „ Płocka . . .	—,—	—,—
Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziems.	—,—	—,—
„ „ Wileńskie Ziem. dł. t.	—,—	—,—
„ „ „ „ kr. t..	—,—	—,—

Wartość kuponu z potr. 5%

Listów Zastawnych nowych . .	95,
„ Zastaw. m. Warszawy. .	201,9
„ „ m. Łodzi. . . .	162,3
„ Likwidacyjnych. . . .	98,2
Pożyczka premiowa 1-ej emisyi .	67,3
„ „ 2-ej emisyi .	225,6

Monety i Banknoty.

	n. urz.	n. nieurz.
Imperyały, Półimp. (1 em. z d. 17 grudnia 1885 r.)	—	—
Półimperyały stare . . .	—	—
Marki Niemieckie . . .	—	46
Austryackie banknoty . .	—	$77\frac{3}{4}$
Franki	—	$37\frac{1}{4}$
Wartość rubla kred. w złocie	—	67
Kupony celne	—	$149\frac{1}{2}$

SZARADA.
przez
A. T.

Pierwsza płynie w swoim biegu,
Druga w liter jest szeregu,
Trzeci wsteczny jest dla strzału,
Wszystek wrogiem karnawału.

Rozwiązanie Szarady, pomieszczonej w N-rze 51.

O-racz.

Teatry Warszawskie.

Dnia 5 marca.

Teatr Wielki.

Dziś: „Aida" (występ p. Russel i p. Bruszewskiego).

Jutro: „Urjel Acosta" (pierwszy występ p. Romana Żelazowskiego).

Czwartek: „Romeo i Julja" (występ p. Russel).

Piątek: „Zbójcy" (drugi występ p. Romana Żelazowskiego).

Sobota: „Violetta" (występ p. Russel).

Niedziela: „Meluzyna."

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Nasi najserdeczniejsi."

Jutro: „Gęsi i gąski."

Czwartek: „Galeotto" i „Ciotka na wydaniu."

Piątek: „Gałązka heljotropu" i „Sztuka przypodobania się."

Sobota: „Ojciec Konstanty" (pierwszy raz).

Niedziela: „Doktór medycyny" i „Zemsta za mur graniczny."

Teatr Mały
(przy ulicy Daniłowiczowskiej)

Dziś: „Willa do sprzedania" i „Cocard i Bicoquet."

Jutro: „Kapelusz bandyty."

Czwartek: „Willa do sprzedania" i „Cocard i Bicoquet."

Piątek: „Kapelusz bandyty."

Sobota: „Willa do sprzedania" i „Cocard" i „Bicoquet."

Niedziela: „Cocard i Bicoquet" i „Płaczka i śmieszek."

Początek przedstawień o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Posady i prace.

Potrzebna maszynistka do maszyny Wellera-Wilsona i panny do dziurek. Ulica Biała Nr. 5, stróż wskaże. 441

Potrzebne są panny podręczne do sukien. Włodzimierska Nr. 3, m. 4. 440

Potrzebna panienka 14-letnia do wspólnej nauki. Widok 13, m. 4. 416

Potrzebne są koszularki i drobiaździarki do nowej bielizny, pralnia „Wandy“. Chmielna 29. 435

Kupno i Sprzedaż.

Na raty lustra sprzedaje miejscowym i na prowincyę fabryka zwierciadeł. Maurycego Silberberg. Rymarska **8. Uwaga.** W wystawie napis „Na raty“. 212

Sklep do sprzedania, mieszkanie dobre i tanie. Solec 50. 442

Szafy jesionowe rozbierane nowe od 14 tu do 15-tu rubli, komoda o 4 szufladach 9 rubli. Łucka 6, u stolarza. 443

Masło śmietankowe, codziennie świeże oraz solone litewskie w różnych gatunkach poleca **Bazar Wiejski,** Marszałkowska 125 (obok Filarków).

Sery litewskie, szwajcarskie, gambrino, gomułki, bryndzę, powidła, miód, borówki, gruszki, śliwki i grzyby suszone poleca **Bazar Wiejski,** Marszałkowska 125 (obok Filarków).

Wędliny litewskie wyborowe, oraz drób co drugi dzień świeży jako to: indyki tuczone, pulardy, kaczki i t. p. poleca **Bazar Wiejski,** Marszałkowska 125 (obok Filarków). 332

Doniesienia rozmaite.

Suczka maleńka ciemno kasztanowata z szafirową tasiemeczką na szyi, zabłąkała się w okolicy Ciepłej, Krochmalnej, Żelaznej d. 2 marca w sobotę, około godziny piątej — nagrody rs. 1 za odprowadzenie na Ciepłą Nr. 19. m. 9. 445

Jest pokoik do wynajęcia od Wielkiejnocy przy małżeństwie bezdzietnem dla pojedynczej osoby kobiety lub mężczyzny. Ulica Mazowiecka Nr. 11. 000

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 21 Февраля 1889 года.